

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich

zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłate przyjmuje Administracja pisma, Ś-to Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzedniem porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

## KILKA UWAG O BROSZURZE

p. t. „*Pisownia polska. Przepisy — Słowniczek. Wyd. IX.*“

Kraków. Nakład Polskiej Akademji Umiejętności.

(Dokończenie).

3. *Przeczenie nie.* Wyraz ten każą autorowie (w tymże samym artykule) pisać łącznie z następnym wyrazem, jeśli jest nim przysłówek, albo jakieś imię (rzeczownik, zaimek, przymiotnik), także imiesłów odmienny; — wyjąwszy, gdy idzie o przeciwstawienie (*nie łaska, lecz prawo powinno tu rozstrzygać*). Zatem mielibyśmy pisać: *Człowiek niepracujący z zamilowania; wyraz prawie nigdy niepisany przez j; zatargi niewynikłe na tle zazdrości; określenia nierozumiejące się same przez się; wnioski niewyprowadzone z właściwych założeń; człowiek nieprzedsiębiorczy niczego dla efektu; nienarządzający się lekko-myślnie; niewzruszający się byle czem i t. d.* Nietrudno chyba zauważyć, że we wszystkich tych przypadkach (i bardzo wielu innych podobnych, — a nawet i niepodobnych) pisanie takie mniej dobrze odpowiada myśli, niż pisanie ich w sposób dotychczas w nich praktykowany: *człowiek nie pracujący z zamilowania; nigdy nie pisany przez j; określenia nie rozumiejące się same przez się; człowiek nie przedsiębiorczy niczego dla efektu, i t. d.* Zresztą i tam, gdzie po *nie* następuje zaimek (*to nie on uczynił; nie naszą jest rzeczą...*; *nie wszystkim wiadomo*), albo przymiotnik, często pisanie rozłączne jest sensowi odpowiedniejsze; przypadków takich zdarza się wiele, i są one (zwłaszcza co do wyrażań przymiotnikowych i imiesłowowych) wielu różnych rodzajów, tak że trudno wszystkie ich rodzaje ilustrować przykładami. Zdaniem mojem, należało, przynajmniej co do imion i co do imiesłów odmien-

nych, jeśli już nie co do przysłówków, pozostawić także możliwość pisania *nie* oddzielnie. Piszący najlepiej sam wyczuje, który sposób w danym wypadku jest dlań odpowiedniejszy ze względu na zamierzoną treść, zamierzony odcień, lub do zasugerowania czytelnikowi zamierzonej intonacji. Są to rzeczy zbyt subtelne i różnolite, żeby można je było wszystkie przewidzieć i ująć w szablonowe reguły.

Autorowie broszury sami też to poniekąd przyznają w teorii. W końcowym ustępie artykułu czytamy bowiem: „Powyższe zasady nie mogą bezwzględnie rozstrzygnąć ani nawet przewidzieć wszystkich możliwych przypadków, bo poczucie pewnej grupy wyrazów jako wyraźnej całości waha się nieraz indywidualnie, po drugie zaś przez częste używanie coraz nowe grupy, przedtem luźne, zaczynają być poczuwane jako całości znaczeniowo jednolite. Konsekwentne rozstrzygnięcie, co pisać razem a co osobno, jest jedną z najtrudniejszych spraw ortograficznych“... „wiele przypadków trzeba zostawić dowolnemu uznaniu piszącego, czy pewne zestawienie odczuwa w pewnej chwili jako jeden wyraz, czy jako grupę wyrazów“. Są to złote słowa; szkoda jednak, że w poprzedzających ustępach mało się do nich stosowano, i ustanowiono reguły, krępujące piszących, i nowości, które uznaniu i poczuciu większości ich — jedne stale, drugie w wielu oddzielnych wypadkach — będą się sprzeciwiały, i które przeto, zamiast być ułatwieniem, nieraz utrudniać im będą odpowiednie do celu i myśli wypowiedzenie się. Odstępstwa od podanych w tym artykule przepisów i związanych z nimi wskazówek Słowniczka kwalifikują autorowie, zdaje się, jako błędy; w zakończeniu artykułu bowiem powiadają tylko, że odstępstwo od nich w tych wypadkach, gdzie się dotychczas zwyczaj waha, niekoniecznie musi być uważane za „grubszy“ błąd ortograficzny. [Tą napół tolerancyjną uwagą nie są objęte, zresztą, jak widzimy, odstępstwa zachodzące w tych wypadkach, gdzie się dotychczasowy zwyczaj nie waha, lecz jest z podanymi regułami sprzeczny].

Rzecz przytem godna uwagi, że w tymże samym ustępie, w którym wypowiedziano powyższe słowa o konieczności pozostawienia w pewnych przypadkach swobody piszącemu, służą one autorom w następującej po nich części ustępu prawie wyłącznie do użytku jednostronnego: do uzasadnienia dopuszczalności dalszego jeszcze rozszerzenia pisowni łącznej. Opierają oni na nich oświadczenie, że nie można nic zarzucić napisaniu *samnasam*, *bokobok*, *wsamraz*, *razwraz*, *wetzawet*, a nawet możnaby bronić pisowni *noswnos*, *nogazanogą*, *rękawrękę*. [Zapewne więc także *ramięprzyramieniu*, *krokwkrok*].

4. Przenoszenie części wyrazów. W artykule pod tym tytułem chodzi o dzielenie wyrazu przy przenoszeniu części do następnego wiersza. W przedmowie do broszury powiedziano, że wydanie

niniejsze „wprowadza w stosunku do poprzednich, dokonywanych przez ś. p. Jana Łosia, dwa ułatwienia“, z których jednym jest, iż „uproszczono system dzielenia wyrazów“. (Drugim ma być usunięcie rzekomych „trudności“ w pisaniu razem lub oddzielnie).

Na czym polega to uproszczenie, wyjaśnia bliżej wstępny ustęp odnośnego artykułu. Tutaj, określwszy najpierw reguły poprzedników mianem „karykatury ortografji“, za to, że były zbyt liczne, powiadają autorowie: „Akademja stanęła na zasadzie swobody dzielenia; utrzymały się tylko te ograniczenia, które były w powszechnem użyciu“.

Podano następnie reguły dzielenia. Jest ich, w rzeczy samej, niewiele: nominalnie (t. j. wedle numerów) 3, w rzeczywistości 6. Są one następujące:

„1. Nie dzieli się:

- a) wyrazów jednozgłoskowych;
- b) połączeń liter, oznaczających jedną głoskę (*ch, sz, dź* i t. d.);
- c) dwugłosek.

„2. Jedna spółgłoska między samogłoskami należy do drugiej części wyrazu.

„3. Grupę spółgłosek między samogłoskami w środku wyrazu można dzielić dowolnie, albo całą przenieść do następnego wiersza (*is-kra, isk-ra, i-skra*, lecz nie *iskr-a*)“. [Co do grupy spółgłosek zaczynającej albo kończącej wyraz nie zawierają natomiast przepisy żadnego postanowienia].

„Uw. do 2 i 3. Zostawia się jednak przy pierwszej części spółgłoskę, kończącą wyraźny przedrostek; np. *od-osobnić, przed-wstępny, roz-strzygnąć, naj-wcześniej*“. [Warto zauważyć, że wypowiedzianemu zastrzeżeniu nie sprzeciwia się także dzielenie: *przedw-stępny, najw-cześniej*, lecz tylko *prze-dwstępny, na-jwcześniej*]. „Polskie przedrostki zakończone na spółgłoskę są: *bez-, nad-, ob-, od-, pod-, przed-, przez-, roz-, wez-*, przed bezdźwięcznymi pisane *wes-*. Przy zatartej etymologii, jak np. *obłok, rozum*, zasada nie obowiązuje; szczegóły w Słowniczku“.

Z powyższych przepisów widzimy, że także i z pomiędzy tych ograniczeń, które „były w powszechnem użyciu“, bardzo wiele teraz odrzucono. Niema już bowiem wśród nich żadnych przepisów, któreby wykluczały takie np. sposoby dzielenia: *Hi-pparch, A-kkadowie, A-ttyla, te-nto, pa-nna, te-mperatura, dzi-śby, go-ńczy, Ba-łtyk, zme-łszy, pa-ństwo, abso-rpcja, gdziekolwiek-kładź; wo-jsko, o-jciec, prze-jrzysty; nosi-lby, wali-lby, posze-dlby, zma-rlby; pat-rzyć, zak-rzyknąć, zab-liźnić, poch-wali; województ-wo; ch-ropawy, dź-więczny, p-szczola, k-rowa; Humbo-ldt, Przewo-rsk, ojcie-c*.

Przyznać więc trzeba, że istotnie przez zredukowanie ilości przepisów do powyższych kilku nadano „swobodę dzielenia“ bardzo daleko posuniętą, i że zatem głoszone uproszczenie zachodzi istotnie w bardzo wy-

sokim stopniu. [Naturalnie byłoby się osiągnęło największe „uproszczenie“, gdyby się było ilość reguł ograniczyło do jednej: dziel każdy wyraz, jak i gdzie ci się podoba!] Dr G. Alkor.

Uwaga. W pierwszym zdaniu niniejszego artykułu (z. 1, str. 3) wyrazy: (Broszura ta) *świeżo wydana...* należy usunąć, gdyż druk całości z powodu obfitości materiału redakcyjnego nieco się opóźnił. (Red.).

### O STYLU PSEUDO-NAUKOWYM.

Wielokrotnie poruszaliśmy w *Poradniku* sprawę wyrazów obcych, zaśmiecających potoczny język różnych dziedzin naszego piśmiennictwa. Nie trzeba, mamy nadzieję, wyjaśniać, że nie idzie nam, gdy powstajemy przeciw tym objawom, o to, by wyświecać każdą rzecz obcą, zatrząskiwac każde okienko na szeroki świat. Każdy chyba rozumie, że tęsknota do dalekich horyzontów jest jednym z najszlachetniejszych uczuć człowieka; że kto nie chce wypaść poza nawias świata i życia, musi w tym świecie być obecnym i w życiu brać udział. Ale ten udział musi być udziałem czynnym, twórczym i jego wyrazem nie są w najmniejszym stopniu tandetne świecidelka stylistyczne, któremi tak często przyozdabiają swoje wysłowienie różni autorzy i autorkowie.

W imię czego najczęściej to czynią? W imię podniosłości, w chęci jaskrawego odcięcia zarysów swej sylwetki duchowej od tła pospolitej „mentalności“ tłumów. Sposób najłatwiejszy i najczęściej też stosowany — to sypanie tym tłumom w oczy piaskiem nieprzesianych, niezwykłe i niezrozumiale wyglądających wyrazów. Niezrozumiałość onieśmiela, w tym i owym budzi respekt, nakazuje milczenie, bo z niewyraźnym przeciwnikiem trudna walka: lepiej mu dać spokój, bo niewiedomo czego chce, a jeżeli się okaże, że chciał rzeczy mądrych, to można potem się skompromitować.

W ten sposób wytwarza się pewien dystans między zwykłym rozsądnym człowiekiem a „wtajemniczonym“ autorem, który w sztuczny sposób utrudnia kontrolowanie tego, co pisze i głosi. Czasem rodzi się nawet na tym gruncie specyficzny „styl naukowy“.

W zasadzie myślenie naukowe, jako dążące wyłącznie do poznania tego, co jest, winno wzmagać zdolność ludzi do wypowiedzania *trafnych* sądów o rzeczywistości. Jest bardzo niedobrze, gdy na uczuciowym podłożu pewnego rodzaju kultu „wiedzy czystej“ między myślą a poznawanym przedmiotem zaczyna wyrastać las pseudo-naukowych terminów; gdy myśl, miast przenikać konkretną rzeczywistość, zaczyna się paczyć na Prokrustowym łożu sztucznych formulek.

Znamieniem myśli wykończonej, dojrzałej do tego, aby się stać *siłą społeczną*, jest jej jasność i prostota. Autor wypowiadający się niejasno

nie ma najmniejszego moralnego prawa wymagać od czytelnika usiłowań zrozumienia jego myśli. Ileż, niestety, książek, któreby miały być w założeniu „siłami społecznymi“ — nie odpowiada u nas elementarnej zasadzie jasności i prostoty!

Oto na przykład dzieło mające w tytule wyraz *Prolegomena*, wydane w Warszawie w r. 1930. Rzecz z zakresu prawa, czy też jego filozofji, więc z dziedziny mi obcej, ale tytuł *Prolegomena* wskazuje na to, że nie trzeba chyba szczególnych wtajemniczeń, by móc książkę czytać. Spróbujmy zatem to zrobić. Na str. 75 autor w następujący sposób wyjaśnia (przynajmniej sam to tak nazywa) „sprzeczność tendencji ruchowych“: „Dla wyjaśnienia trzeba stwierdzić przedewszystkiem, że bywa w sposób następujący. Z punktu widzenia chwili  $t_0$  i wiedzy widza  $W$  o części warunków  $w_a$  czynu  $c_a$ ,  $A$  może dokonać tego czynu w odcinku czasu  $T$ ; z punktu widzenia tej samej chwili  $t_0$  i wiedzy widza  $W$  o części warunków  $w_b$  czynu  $c_b$ ,  $B$  może dokonać czynu  $c$  w czasie  $T$ . Tedy powiadamy potocznie: w rozumieniu częściowo poinformowanego widza w tym samym odcinku czasu  $T$ , możliwe są dwa czyny  $c_a$  i  $c_b$ . W ramach tego stanu rzeczy możliwe są z kolei cztery odmiany sytuacji. I-o czyny „ $c_a$  i  $c_b$ “ mogą być zupełnie niezależne. Już nawet jedna i ta sama osoba może, na przykład, patrzeć na kwiat i wachać go w dowolnym porządku czasowym, nie wykluczając jednoczesności. Tem bardziej łatwo dobrać parę działań niezależnych, jeśli ich wykonawcami mają być dwie różne osoby: w różnych kierunkach mogą jeździć po stawie dwie jednoosobowe łódki“.

Kto miał cierpliwość doczytania całego przytoczonego ustępu do końca, ten nie uchroni się jednak przed odruchem zniecierpliwienia po przeczytaniu.

Dopiero po dojściu do przykładów, treść ustępu staje się mniej więcej jasną. I jednocześnie — przy sposobności stwierdzania takich faktów, jak wachanie kwiatu i patrzenie na kwiat („w dowolnym porządku czasowym, nie wykluczając jednoczesności“) lub rozmijanie się łódek na stawie — uprzytomniamy sobie całą czczość formulek, cały ich przesadzony, nikomu do niczego niepotrzebny pseudo-naukowy patos. Jest to coś w rodzaju polowania z pomocą ciężkich dział na wróble. Pisząc takim stylem, oddaje się chyba najgorszą usługę temu stanowisku, którego się broni (chyba, że to stanowisko uodporni się na ataki przez zamaskowanie, ale wówczas i siła promieniowania koncepcji spada do zera).

Nauka — to nie misterjum, ale warsztat pracy. Prawda — to nie mistyczna bogini, nie Izys zasłonięta, ale rzeczywistość czyli to, co jest. Człowiek jest jeden i rzeczywistość jest jedna. Między myśleniem t. zw. naukowym a myśleniem prosto przepaści niema. I tu i tam dążność

do jasnych sądów winna być naczelnem wskazaniem postępowania. Ta dążność dyktuje troskę o styl językowy w życiu codziennym, dbałość o rzeczową precyzję reguł w podręcznikach.

Postęp nauki polega na sprowadzaniu pozornego chaosu zjawisk do pewnych prostych zasad.

Jasność i prostota są świadectwem osiągnięć myślowych i dążenie do jasności i prostoty winno przenikać naukę o języku od góry do dołu — na wszystkich jej szczeblach.

Że nie zawsze tak bywa — o tem może kiedy indziej.

W. Doroszewski.

### Z GWARY WIELKIEJ POLITYKI.

Jedną z dziedzin, które w szczególnie niebezpieczny sposób pstrzą nasz język cudzoziemszczyzną, jest polityka zagraniczna. Niebezpieczeństwo tu jest duże dlatego, że ta dziedzina siłą rzeczy jest bardzo narażona na wpływy obce, a niema w niej niestety umyślnej komórki, która by pracowała nad udostępnianiem przeciętnemu czytelnikowi polskiemu coraz nowych, coraz bardziej górnołotnych wyrażen obcych przez zastępowanie ich polskimi odpowiednikami.

To też nawet w wypadkach, gdzie język polski ma odpowiedniki od wieków istniejące i powszechnie znane, język dyplomatyczny często je wypiera zapomocą wyrazów obcych, a bezkrytyczna prasa szybko rozpowszechnia.

Uderzającym przykładem tego jest wspomniany przez p. prof. J. J. Boguskiego w zeszycie 9/10 „Poradnika Językowego“ *Związek Narodów*, użyty w przekładzie traktatu Wersalskiego, ale szybko zmieniony niewiadomo poco na *Ligę Narodów*.

Ale i sam *traktat*. Czyż gorszy byłby polski *układ*? Nie jest przecież mniej dokładny od francuskiego *traité*, który oznacza przedewszystkiem *rozprawę* a dopiero potem *próbowanie* i *układ* dwu stron.

*Układ* o mniejszym zakresie nazywa się u nas *konwencją*. Jakgdyby nie było odpowiednich wyrazów polskich. I to nie nowotworzonych ale znanych z historii, z naszych stosunków z sąsiadami. Przecież zawierałiśmy *pokoje*, *umowy* i *ugody*.

Idziemy po linii najslabszego oporu — używamy określeń francuskich, trochę niby spolszczonych. Przymierze mocarstw zachodnich nazywaliśmy *Koalicją* albo *Ententą*, a dziś się tych wyrażen nie używa, ponieważ i pojęcia samego już niema.

*Petite Entente* przerobiliśmy na *Małą Ententę*, choć takie proste byłoby *Małe porozumienie*, tak zresztą zwane przez swoich członków, (*Malá Dohoda*, *Mali Sporazum*, *Mica Intelgere*), wobec czego niema nawet tego usprawiedliwienia, żeśmy zachowali nazwę oryginalną.

Często czytamy o *arbitrażu, nieagresji, agrément*, choć tak łatwo by-  
łoby użyć *rozjemstwa, nienapadu czy nienapadania, zgody czy przyzwo-  
lenia*.

Ciągle się *komunikuje, lansuje i dementuje*, coraz bardziej wchodzą  
do języka ogólnego *pourparlers, negocjacje* i rzekomo bardziej polskie  
*pertraktacje* (*pourparlers* w sprawie kupna majątku, *pertraktacje* z do-  
roźkarzem).

Przychodzą *pakty, kowenanty*, które ogół powtarza a mało kto ro-  
zumie. Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy coraz więcej mówili „po fran-  
cusku“, — a francuszczyzna to, parafrazując Górnickiego „Bóg wie, jaka  
będzie“, — a coraz mniej po polsku, ale też coraz mniej będziemy się  
wzajemnie rozumieli.

Zdaje się, że największą możność zaradzenia temu miałyby nasze Mi-  
nisterstwo Spraw Zagranicznych, w którym prócz znawców polityki, dy-  
plomacji i prawa międzynarodowego, prócz obrońców różnych niejako  
materjalnych spraw polskich winni się znaleźć obrońcy języka, jednej  
z sił rozpędowych naszej kultury.

Józef Rossowski.

### Z GWARY ŻEGLARSKIEJ.

Nasza literatura wodna, dotycząca zwłaszcza morza, w ostatnich  
latach wzrasta: mnożą się z tej dziedziny artykuły, rozprawy, opisy,  
wreszcie utwory powieściowe w oryginałach i przekładach. Ale auto-  
rowie polscy, ogłaszający podobne prace, z nielicznymi wyjątkami, nie  
ujawniają znajomości naszego słownictwa wodnego i uważają odpowied-  
nie studia za zbyteczne. Do tych nielicznych wyjątków należą: Jan  
Lemański ze swoim przekładem dzieła Conrada „Murzyn z załogi Nar-  
cyza“ oraz Józef Birkenmajer, który przyswoił naszemu piśmiennictwu  
między innymi R. Kiplinga „Captains Courageous“.

W „Kur. War.“ z dn. 6.XII. r. ub. ukazał się artykuł „Nowoczesna  
saga morza“, pióra p. I. G. Niewiele on mieści materiału technicznego,  
ale szczególnie rażą w nim nazwy: *sztorm* i *szkwał*, trącające wyraźną  
ruszczyzną a dość, niestety, rozpowszechnioną wśród naszych inteligent-  
niejszych marynarzy. Gdyby p. I. G. obcował z ludem nadmorskim  
lub wodniakami na Wiśle, przekonałby się, że burzę zowią oni nie  
„sztormem“, lecz *szturmem*. Nazwa ta, zapożyczona bezpośrednio  
z niemieckiego, istnieje w polszczyźnie conajmniej od XVI-go wieku,  
jak dowodzą „Flis“ Klonowicza i „Droga do Szwecji“ A. Zbylitow-  
skiego. O „szturmie“ i „szturmaku“ na Wiśle wspomina również mój  
„Sł. Ryb.-Żegl. i Szkutn.“ (Poznań, 1930). Nazwie zaś „szkwał“ odpo-  
wiadają terminy, utarte wśród naszych spławników: *szaruga, wiatr*

*szarugowy*. Linde poucza: „szarga morska“ = ‘burza, nawal’ i przytacza tekst W. Potockiego: „Łódź moja żadnej szargi i żadnej nie boi się burzy“. Ścisłej objaśnia ten termin mój słownik, o którym wspominam wyżej: „wicher na wodzie, zrywający się chwilami z większą siłą, silny wiatr niejednostajny“. Nazwa ruska *szkwał* to ang. *squall*, niem. ‘Windstoss’. Żałować wypada, iż Słownik War. nie ostrzega przed ową obcą formą i popiera ją cytata z pism Micińskiego, który tu zawodzi. Oprócz tych dwóch wyrazów, które należy stanowczo wykreślić z języka literackiego, p. I. G. stosuje jeszcze inne formy, budzące zastrzeżenia. Mówi np. „kuter pilotowy“, zam. *retmański*, gdyż *retman* oznacza wyłącznie przewodnika statku wodnego („pilot“ może być i na statku powietrznym) a znany jest w języku od wieków (już Wujek wspomina o „rotmanach morskich“, p. Linde). W ostateczności od „pilot“ możemy uformować krótszy przymiotnik *pilocki* (jak mamy: *kandydacki*, *prałacki*, *deputacki* i t. p.). Podobnież zamiast form angielskich „Yacht-Club“ i „yachtsman“ należałoby używać w tekście polskim: *Jachtklub* (brzmienie ustalone) oraz *jachtsmen* (anal. *dżentelmen*, *sportsmen*, *miczmen* = podporucznik okrętowy, ros. *miczman*, ang. *midshipman*). I jeszcze jedno: podróż statku spławnego zowie się w języku naszych ludzi wodnych pospolicie „ryzą“ albo „plywanką“, rzadziej „kursesem“.

Bolesław Ślaski.

\* \* \*

#### Z powodu wyrazu *szkwał*.

Wyraz *szaruga* tylko częściowo odpowiada znaczeniem wyrazowi *szkwał*. Jak objaśnia p. Ślaski, *szaruga* jest to „wicher na wodzie, zrywający się chwilami z większą siłą, silny wiatr niejednostajny“. Tymczasem *szkwał* jest to wyraz, który znaczy ‘nagły poryw silnego wiatru’; zbliżanie się *szkwału* na gładkiej wodzie, na rzece lub jeziorze śledzić można po szybko posuwającym się marszczeniu się powierzchni wody. Dokładnie oddaje to znaczenie niem. *Windstoss* (który to wyraz natomiast nie znaczy ‘silny wiatr niejednostajny’). Odpowiednikiem znaczeniowym francuskim, również dokładnym, jest wyraz *grain* (w języku morskim). Na przeszkodzie zastąpieniu *szkwału* *szarugą* stoi jeszcze i to, że w języku potocznym *szaruga* używane bywa najczęściej w znaczeniu ‘zawiei, niepogody, sloty’ (*szarugi* jesienne), czyli jako nazwa takiego stanu atmosferycznego, którego wiatr jest tylko jednym ze składników.

Nie idzie mi tu o obronę używania wyrazu *szkwał*, tylko o podkreślenie, że *szaruga* nie odpowiada mu dokładnie. Przyznaję, że *szaruga* jest wyrazem ładnym, zharmonizowanym z krajobrazem wiślanym i częstym nastrojem Bałtyku. Wątpię jednak, czy się mówi wśród wodniaków „nadleciała *szaruga*“ w znaczeniu, w jakim można powiedzieć

„nadleciał *szkwał*“: o ten właśnie odcień wyraz *szaruga* jest od *szkwału* odmienny.

Forma *Jachtklub* nie jest ostatecznie ustalona: nazwa *Yacht-Klubu Polski* na blankietach tego klubu pisana jest przez *y*.

W. D.

## ROZTRZĄSANIA.

### 1. Przysłówki w funkcji przymiotników.

W żywej dyskusji, jaka się rozwinęła na posiedzeniu Warsz. Tow. Nauk. w dniu 30 stycznia r. b., poświęconem omówieniu *Pisowni Polskiej* (IX i X wyd. Ak. Um. w Krakowie), poruszono między innymi także sprawę przysłówek, określających rzeczownik. Punktem wyjścia stało się tu określenie jakoby w wyrażeniu *ból nie do wytrzymania* zwrot *nie do wytrzymania* miał „wyraźne znaczenie przysłówka“.

W istocie, ponieważ określenie bólu odpowiada tu na pytanie *jaki?*, więc, ściśle biorąc, ma ono znaczenie przymiotnika. Zaszło w przepisie zapewne niedopatrzanie, którego psychologiczne przyczyny są dość interesujące.

W języku polskim częściej, niż się zrazu przypuszcza, spotykamy się z używaniem przysłówek w charakterze przydawek. Mamy utarte i powszechnie używane zwroty:

*zamiary na jutro, suknia do twarzy, ból nie do wytrzymania, rzecz nie do wiary*, podczas zabaw towarzyskich każe się uczestnikom zabawy mówić *trzy rzeczy do rzeczy i trzy rzeczy od rzeczy*.

Pospolicie też mówimy i słyszymy o *bigosie na gorąco, jajach na twardo, rybie po żydowsku, sznyclu po wiedeńsku, o przyjeździe z daleka, wyjeździe na krótko* i t. d.

Wyróżniamy tu łatwo skostniałe lub żywe formy rzeczowników albo przymiotników w przypadku zależnym w połączeniu z odpowiednim przymiotnikiem.

Częste są też w mowie potocznej takie wyrażenia jak:

*służąca do wszystkiego, chłopak do niczego, kobieta niczego, chłopiec serjo, panna tak sobie, uczony na niby, uciecha nielada, sprawa bez ale, typ ni to, ni sio, gra na ostro, robota na nic, na jechał sęk, zebranie ad hoc, pan z przeciwka, kobieta owszem, ludzie stamtąd lub stąd, wyjazd na zawsze lub na tymczasem* i t. d.

Wśród ostatnio wymienionych zwrotów znajdujemy rdzenie zaimkowe w formach różnych przypadków (w — *tymczasem* połączenie zaimka i rzeczownika); w niektórych z łatwością rozpoznajemy formę przypadku rzeczownika, w innych trudniej się jej doszukać, ponieważ wprowadzamy tu przysłówek w postaci już oddawna skostniałej. Wszelki po-

dział tych wyrażen będzie z dzisiejszego punktu widzenia dość zewnętrzny i trudny do konsekwentnego przeprowadzenia, zwłaszcza, że mamy takie przysłowki czy wyrażenia przysłówkowe, w których rzeczowniki wytworzyły bliższą całość z zaimkami (*tymczasem*), wykrzykniki właściwe z rzeczownikami np. w *olaboga* ∨ *o, dla Boga*, skąd też *praca na olaboga*, albo znów *strzał na chybił trafil*.

Używanie przysłówków i wyrażen przysłówkowych w roli przydawek naogół łatwe do wytłumaczenia. Tak jak możemy powiedzieć *plany na przyszłość* — tak samo *zamiary na jutro* (gdzie również występuje dawny rzeczownik *jutro*, dziś odczuwany jako przysłówek, w formie biernika z przyimkiem *na*). Z łatwością też możemy zastąpić wyrażenie *na jutro* przymiotnikiem *jutrzej*. Również *suknia do twarzy* znaczy tyle co *suknia twarzowa*<sup>1)</sup>, *rzecz nie do wiary* — to prawie to samo co *rzecz niewiarogodna*, *mówić rzeczy od rzeczy* — to mówić *rzeczy niedorzeczne* i t. d. Wszędzie też wyrażenia przyimkowe, odnoszące się do rzeczowników, rozumiemy jako pewne uproszczenia, skróty dłuższych nieco zwrotów, w których określenia te odnoszą się do imiesłowów czy przymiotników: *zamiary na jutro* = *zamiary, układane na jutro*, *suknia do twarzy* = *suknia pasująca do twarzy*. Zupełnie tak samo *bigos na gorąco* = *bigos, podany na gorąco*, *jaja na miękko*, czyli *ugotowane na miękko*, *przyjazd na krótko* = *krótko trwający* czy *krótkotrwały*.

Nie sprawia też trudności wyjaśnienie wyrażen *ludzie stamtąd*, co właściwie może znaczyć tyle co *ludzie z za oceanu* czy *z za gór* albo *z sąsiedniej wsi* — w przeciwieństwie do *ludzi*, pochodzących *stąd*; można też przysłowki *stąd*, *stamtąd* zastąpić przymiotnikami formami: *tutejszy*, *tamtejszy*.

W wyrażeniu *kobieta niczego* przysłówkowo użyte *niczego* można zastąpić rzadziej coprawda używanym, ale napewno istniejącym przymiotnikiem *niczegowata*<sup>2)</sup>. Zwrot *kobieta owszem* jest także używanym w wesołym i niefrasobliwym tonie skrótem znacznie dłuższego określenia. Zarówno *niczego*, jak i *owszem*, w powyższym znaczeniu używane są najczęściej jako orzeczniki z posiłkowem *jest*.

Znacznie mniej dziwi nas stosowanie przysłówków czy wyrażen przysłówkowych jako przydawek przy rzeczownikach odsłownych czy też oznaczających czynności lub stany. Rzeczowniki takie jak np. *jeżdżenie*, *wyjazd*, *jazda*, *powrót* i t. d. są ze względu na treść czasownikami, a tylko forma ich zewnętrzna każe nam je zaklasyfikować do imion. Stąd

<sup>1)</sup> Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć, że wyraz *twarz* oznaczał niegdyś całą postać (twór), nie zaś tylko pewną jej część; podobną zmianę znaczeniową spotykamy we franc. wyrazie *figure*.

<sup>2)</sup> Przymiotnik zresztą, jak i poprzedni, *twarzowy*, używany w pewnych tylko kołach.

też z powszechnie używanych zwrotów *wyjechać na zawsze* lub *na tymczasem*, przenosimy te same określenia i na *wyjazd na zawsze* lub *na tymczasem*; gdy ktoś *pracuje na olaboga*, to mówimy i o jego *pracy na olaboga*.

W ten sposób należy też tłumaczyć ciekawe zwroty językowe, występujące w niektórych gwarach. W dialekcie łowickim np. ogromnie rozpowszechniony jest zwyczaj mówienia *bardzo wilgoć jest, bardzo mróz, bardzo ciżba, bardzo spowiednik* i t. d.<sup>1)</sup>

W tych połączeniach rzeczowniki *wilgoć, mróz* są znaczeniowo bardzo bliskie wyrażeniom *wilgotno* czy *mokro*, *mroźno* czy *zimno*. Nawiąsem mówiąc, wyrazów *zimno* i *gorąco* dziś używamy w dwu znaczeniach: przysłówkowym i rzeczownikowym np. *jest zimno, gorąco//panują wielkie zimna, gorąca*, a w jęz. franc. ten sam wyraz *froid* jest i rzeczownikiem i przysłówkiem. Rzeczownik *ciżba* to dawna nazwa czynności od czasownika *cis(k)-nąć*, która znaczyła mniej więcej tyle co *ściskanie, ścisk* (tak jak *strzelba* dawniej znaczyło *strzelanie*); *spowiednik* zaś jako nazwa osoby działającej zbliża się znaczeniowo do imiesłowu *spowiadający*. We wszystkich tych przykładach wyrazy określane są tylko formalnymi rzeczownikami, pod względem znaczeniowym zaś zbliżają się do przysłówków lub czasowników, przy których określenia przysłówkowe są zjawiskiem normalnym.

Nie wyliczyłam tu jeszcze wypadków, gdzie przysłówki *prawie, niby, jakby* określają bliżej rzeczowniki, do których się odnoszą np. *prawie dziecko* lub *prawie śmierć, niby złość, jakby płacz* i t. d. Odpowiedniki takich wyrażen spotykamy również w wielu innych językach<sup>2)</sup>, a powstanie ich tłumaczy się podobnie, jak w poprzednio omówionych zwrotach.

Rozpatrzenie powyższego materiału językowego prowadzi nas do wniosku, że rolę określeń przyrzeczownikowych spełniają nie tylko części mowy odmienne, jak przymiotniki, zaimki, liczebniki, imiesłowy oraz rzeczowniki w mianowniku lub w przypadkach zależnych, lecz również przysłówki, wyrażenia przysłówkowe a nawet wykrzykniki t. zw. pochodne (np. *olaboga*). Oczywiście, zachodzi tu przejęcie właściwej funkcji przymiotnikowej przez przysłówki i zwroty przysłówkowe.

Halina Koneczna.

<sup>1)</sup> Materiał zebrany w Pr. Fil. t. XIV, str. 341 w pracy p. t. „Dialekt Księstwa Łowickiego”. Co do samego zjawiska por. recenzję tejże pracy, napisaną przez prof. Doroszewskiego. Pr. Fil. t. XV, str. 386.

<sup>2)</sup> Patrz L. Hjelmstev: „Principes de grammaire générale”. Kopenhaga, 1928, str. 152, oraz B. Delbrück „Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen”. B. V. Syntax. Strassburg, 1900, str. 221.

## 2. Pochodzenie wyrazu „babsztyl“.

W zeszycie lutowym *Poradnika* z r. ub. p. Stanisław Westfal zaznacza między innymi, iż według Sł. Etym. prof. Brücknera, *babsztyl* jest złożeniem: *baba* + *s(z)tylać* „kuleć“. Wzmianka ta wymaga uzupełnienia, ponieważ autor słownika na str. 9 pisze p.p. *Baba*: „*babsko, babsztyl* (w różnych odmianach) zgrubiałe“, a na str. 48 p.p. *Bukszpan*: „*buk-sztele, buksztyl* (wedle tego i *babsztyl*, urągliwe?)“. Jakkolwiek bądź rozwiązanie zagadki jest niedość jasne i wymaga nowej próby. (Zob. uwagę prof. Doroszewskiego w „*Monografiach Słowotwórczych*“, Pr. Fil. XIV, 83).

Linde obok *babsztyla* zamieszcza formy: *babstel, babsztych* i *babsztrych*, objaśniając „przekłętę babsko“ i podając tekst z XVIII wieku: „*Bodajżeś oniemiała, babsztelu!*“ Sł. Gw. Pol. Karłowicza notuje jeszcze odmiankę *babsztur* z Galicji Wschodniej.

Otóż taka forma *babsztych* naprowadza na myśl, że może to pochodzić od wyrazu niemieckiego o podobnym charakterze *Weibsstück*.

Posługuje się tą niemiecką nazwą Linde w objaśnieniu np. wyrazów: *kobyła* i *sżkaradnica*, a podaje ją również Mrąga. Podobne zapożyczki do połajanek to *huncfot* albo *szelma*. Nadmieniam, że na wzór formy *babształ* powstał wyraz *żabształ*, zamieszczony w Sł. Gw. Pol. a wyjęty z pism Barącza (Tarnopol, 1866).

B. Śląski.

(Genetyczny związek formy *babsztych* z nm. *Weibsstück* wydaje się możliwy. Oczywiście w wyrazistych nazwach tego typu trudno o regularność formacji: zawsze możliwe są doraźne wykolejenia czy przekręcenia).

Red.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Obchodzą raz tu, raz tam — *Dzień katolicki*. Dlaczego nie *Zjazd Katolicki*? Przejęte to z niemieckiego, ale u Niemców *Tag* znaczy nie tylko *dzień*, ale i *obrady*, — Niemiec może *tagen*, ale my *dniować* nie możemy. Co Wy na to powiecie?

Tym, którzy mówą swoją wyróżnić się chcą od pospolitego ludu, bardzo dogadza narzędnik *celem* zamiast *dla* lub *aby* z jakimś bezokolicznikiem. Urzędowa niemczyzna rada się posługuje swoim *zwecks*, ale u nas *celem* jest to, do czego się mierzy, lub ku czemu się zamierza dojść. Podobnie wyrugowało niemieckie *letztthin* (w znaczeniu ‘unlängst’) nasze dobre *niedawno* i piszą ni stąd ni zowąd *ostatnio*. I *diesjährig* niemieckie biorą gazety skwapliwie, a mają swoje *latosi*. Ale nie! To idzie w kąt, a na jego miejsce sadzają *tegoroczny*. Co powiecie o takiej gospodarce w języku? Czy jest ona mądra? Ks. F. S., Poznańskie.

(Rz) Co do pierwszego punktu, to, jeśli ów *dzień* ma być istotnie *zebraniem, zjazdem* i t. d., jest zupełna racja. Ale zważyć trzeba, że ów *dzień* może też oznaczać istotnie *dzień*, wyznaczony na uroczystości czy na dysputy katolickie, jak mamy *dzień pokuty, dzień oszczędności, dzień matki, dzień Bastylji*; w tym sensie mógłby być i *dzień katolicki*. Idzie więc o to, co właściwie chce się wyrazić.

Co do drugiego punktu, to niepodobna się na taki pogląd zgodzić bez zastrzeżeń. Język jest organizmem żywym: jedne wyrazy się starzeją, umierają, inne się rodzą, nabierają barwy, zgola się nie troszczą o to, że w czasie przejściowym mogą kłuć uszy bardziej zachowawcze.

W ten sposób wyraz *celem*, zrazu przez swój miejscownik *w celu*, a następnie przez narzędnik *celem* podążył ku temu, by stać się niejako przyimkiem; mieliśmy *dla osiągnięcia chwały*, równolegle *w celu osiągnięcia chwały*; dzisiaj już mówimy *celem zwalczania, celem sprzedaży, celem zysku*. Prawda, nicoswojony jest jeszcze ów nowy „przyimek“ z nową swą rolą: narazie łączy się przeważnie z rzeczownikami odsłownymi lub rzeczownikami, zastępującymi takie formacje odsłowne, ale maluczko, a stan posiadania może rozszerzyć. Być może, że *celem* zrodziło się pod wpływem niemczyzny — ale to jeszcze nie powód, żebyśmy niczem nierazący twór, z własnych pierwiastków powstały, wyklinać mieli z języka. Mają Niemcy *zwecks*, ale mają i *für*; również możemy i my pozwolić sobie na *celem* i *dla*. Wątpię też, aby ktoś, kto powie od czasu do czasu *celem*, miał się wyrzekać niezastąpionego w wielu razach *dla*.

Zupełnie to samo powiedzieć można o przyimku *poza*, używanym według dr. Alkora (*Poradnik J. z. 1, str. 6*) przez „modnisiów“ i zabijającym jakoby dotychczasowe *prócz* i *oprócz*. Takie twory żyć mogą obok siebie bez obawy, — obfitość środków wysłowienia jest bogactwem języka. One to tworzą — styl. Nie umrze i *choć*, obok *mimo to*, choć sz. red. Irzykowski już je celebrował na cmentarz.

Co do *ostatnio*, to chociaż sam wolę jeszcze zwroty *ostatnim razem* i *w ostatnim czasie*, bałbym się tego potępić; jest to przejaw ekonomji językowej; komu o nią idzie, ma ją prawo bez obrazy języka stosować; nie tamuje tem przecie swobody wysłowienia estetom językowym.

Łączenie przymiotnika *tegoroczny* koniecznie z niemczyzną nie jest uzasadnione; mamy *tego roku*, więc łatwo przejść do *tegoroczny*; taki sam on dobry, jak i *tegodziesny*. Wyraz *latosi* do języka literackiego nie wszedł, — jest to wyraz ludowy i wątpliwe, czy dałoby się go teraz „udostojnić“.

## SZABLONY STYLISTYCZNE.

W podmiejskim autobusie. Po obu stronach przejścia w środku autobusu fotele rozmieszczone są w ten sposób, że każdy fotel bliższy przejścia cofnięty jest wstecz w stosunku do fotela stojącego przy oknie: zamiast prostego rzędu foteli tworzy się linja łamana. Zastanawiam się nad zaletami i wadami takiego rozmieszczenia. Mój sąsiad, kresowiec, około 50-ciu lat, tłumaczy mi: „a to, widzi pan, wygodniej dla tych, co obok siebie jadą. Jeszcze teraz nic, ale latem, jak wejdzie jakaś dama, rozsiądzie się, gorąco, a tu człowiek całem ciałem się opiera. A tak, jak fotel cofnięty, to już się nie da uskuteczyć“.

Dla mówiącego cały zwrot: *nie da się uskuteczyć* jest nabytkiem świeżym, czemś, co mu się wydaje zapewne książkową polszczyzną. Osluchal się ze zwrotem w urzędzie, ale nie odczuwa jego właściwych odcieni. Myśl jego nie wyraża się samorzutnie, ale czepia się przy okazji gotowych szablonów, co wywołuje nieporozumienia. Słyszałem kiedyś w pociągu: „Opowiem pani przygodę. Spotykam kiedyś, tak *ad hoc*, mojego kuzyna porucznika“... Zagadnienie stylu nie jest zagadnieniem abstrakcyjnym. Styl to człowiek — powiedzenie równie znane, jak prawdziwe.

Jw.

## ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

20. Na kresach mówią **tyle samo** (z. tyleż); czy to nie błędne?

(Rz) Jest to upodobnienie do *to samo, takie samo, tak samo*. Literackie to nie jest; jeżeli jednak weszło gdzie na stałe w użycie, to *błędem* tego nazwać nie można: ma takie samo prawo do życia, jak *tak samo* (i tu, i tam przysłówki; w *to samo* — *samo* jest zaimkiem).

21. **Jako taki** — czy to nie germanizm?

(20/33 S. W., Boguszyce)

(Rz) Jak kto woli: może to być *als solcher*, może być *comme tel*. Po polsku będzie zupełnie dobre, jeżeli stosuje się do przymiotnika np. *most jest chwiejny i jako taki wymaga naprawy*; jeżeli jednak wiążemy zwrot z rzeczownikiem, np. *most, jako taki, musi być pewny* — to istotnie ulegamy wpływowi obcemu. Odpowiednikiem rzeczownika może być tylko zaimek *ten*, nie zaś *taki*. Niestety, nasi uczeni, szczególnie filozofowie i psychologowie, nie mogą się z tem pogodzić: dla nich nawet *Bóg, jako taki, rządzi światem; jaki?* — narzuca się pytanie. Po polsku potrzebne tu omówienie w rodzaju: *sędzia, jako sędzia, powinien być niezależny*, albo: *sprawa w swojej istocie jest prosta*, albo: *projekt sam przez się jest pożądany*; topienie tego wszystkiego w jakiejś mechanicznej formułce *jako taki* nie wzmaga ani wyrazistości stylu, ani jego piękna.

**22. Starsze, młodsze klasy — rusycyzm?**

(Rz) Rusycyzm — to może za wiele; na podobieństwo *starszych roczników* w wojsku, możnaby i o *starszych klasach* mówić. Istotnie jednak, tak się utarło, że my wolimy klasy *wyższe*, Rosjanie — *starsze*; z równem jednak prawem gotów kto twierdzić, że *wyższe* klasy — to germanizm.

**23. Zostać się w domu — rusycyzm?**

(Rz) Zarówno Linde, jak i Śl. Warsz., żadnej różnicy między *zostać* i *zostać się* nie czynią, choć podają nierównie więcej przykładów na *zostać*. Wyraz należy do tego samego typu czasowników, o których pisał prof. Szober w ostatnim zeszycie *Poradnika*. Rusycyzmu tu niema, choć może wpływ rosyjski, istotnie, utrwał u nas formę *zostać się*.

**24. Wskazać na co, pokazać na kogo — rusycyzm?**

(Rz) Nie, proszę Pani; jest to tylko nieco wyrazistszy sposób mówienia. Nie jest owo *na* w większości wypadków potrzebne, ale np. *wskazać* w znaczeniu *zwrócić czyjąś uwagę na co* jest wyraźniejsze z *na*, np. *wskazano mu na skutki takiego postępowania*.

**25. Czy nie jest błędem zwrot napotkać na przeszkodę?**

(Rz) Jest to zwykle upodobnienie składniowe do bliskiego znaczeniowo *natknąć się na przeszkodę*. Takie upodobnienia są częste w języku i chociaż w staranniejszym stylu ich unikamy, ale za b l ę d n e je poczytywać byłoby za wiele, chyba, że zwyczaj językowy rozstrzygnął inaczej. Któż dziś poczyta za błąd *módl się za nami?* — a przecie mówi się normalnie *modlić się za kogoś*, a nie za *kimś*. Jest tu upodobnienie do rzędu czasownika *prosić za kim*, *wstawić się za kim*, (jeżeli nawet wprost nie do łacińskiej formuły *ora pro nobis*). Do tej samej kategorii zwrotów należy *śledzić za kim* = *iść za kim trop w trop*, — *skarżyć się do kogo* = *zwrócić się do kogoś ze skargą*, — *radzić się o co* = *prosić o radę*, — *wątpić w co*, gdzie znowu pociągnęła antyteza *wierzyć w co*; (jako przykłady przytaczam umyślnie te zwroty, o które radzą się czytelnicy w innych zapytaniach). Jak daleko iść można w takich upodobnieniach bez obawy tworzenia dziwolągów, rozstrzyga tylko wyczucie językowe; mogę np. powiedzieć z *niepokojem śledziłem za nim oczyma* albo *lekarz śledzi za przebiegiem gorączki*, ale *policja śledzi za złodziejami* — będzie już nie na miejscu; tak samo *napotkać na przeszkodę* jest jeszcze znośne, ale *napotkać na wilka* byłoby już niemożliwe.

**26. Dwadzieścia jeden marek czy dwadzieścia jedna marka?**

(Rz) Tylko *dwadzieścia jeden marek*. Liczebnik *jeden* w takich połączeniach skostniał niejako, stał się reprezentacyjnym dla

wszystkich rodzajów. (Szober, J. P. VII, 129). Ci, co rzekomo dla logiki wiążą z nim w rodzaju określane rzeczownik, zapominają, że obrażają tę samą logikę, łącząc istotną mnogość przedmiotów z ich *pojedynczą liczbą* gramatyczną. Tu zresztą nie tyle o jakieś prawo idzie, ile o uświęcony zwyczaj językowy: język rosyjski np. ustalił to samo właśnie na odwrót i pod jego to wpływem skręcamy do dwudziestu *jednej marki*.

27. Czy prawidłowe są nazwy **Polska Agencja Telegraficzna**, **Pocztowa kasa oszczędności** i t. d.? Czy w składni polskiej rzeczownik nie powinien być na pierwszym miejscu? Czy to nie spadek po tytułach i szyldach rosyjskich?

(Rz) Takby było, gdy idzie o dwuwyrazowe nazwy: *Polska Nafta*, *Polski Fiat* — to właśnie *niepolskie* nazwy. Jeżeli jednak tytuły są wielowyrazowe, to ze względów czysto estetycznych, rzeczownik zajmuje zazwyczaj środkowe miejsce, np. *Polska Akademia Umiejętności*.

28. Czy dobry jest wyraz **wykladowca**?

(Rz) Nie szczęści się zbytnio u nas temu rzeczownikowi: Linde znał tylko *wykladacza* (co prawda, w innym nieco znaczeniu, *interpreta-tora*), Słownik Warszawski ma *wykladowiec*, w praktyce uciera się z trudem *wykladowca*, a często słyszymy i *wykladający*, uzgadniając to wszystko najchętniej w *prelegencie*, jeżeli idzie o odczyt, lub gubiąc się w wyborze, jeśli idzie o wykłady. Cóż z tego wybrać, skoro najwłaściwszą postać *wykladca* wiążemy znaczeniowo raczej z innego rodzaju *wykladaniem* (np. *pieniędzy*)? *Wykladowca* powstało na wzór takich wyrazów, jak *hodowca*, *naśladowca*, *zawiadowca* pochodzących od czasowników na *ować*; *wykladowiec* jest wyrazem słownikowym, nie używa go nikt. Stąd chyba wniosek, że najlepszy jest *wykladający*, ale oczywiście i *wykladowca*, jako utarty już do pewnego stopnia, ma też prawo bytu.

29. Dlaczego **niepożyty** jest właściwszy od **niespożytego**?

(Rz) I jedno, i drugie jest dobre, ale w różnych nieco znaczeniach. *Spożyć* w tem znaczeniu, to tyle, co *zżytkować*, *zniszczyć przez użycie*, *pożyć* zaś w dawnym języku — to *zmóc*, *pokonać*; stąd *niespożyty* znaczy *niezniszczony*, *odporny*, a *niepożyty* — *niezwalczony*, *niezmożony*; podobieństwo znaczeń zbliża wyrazy do siebie i często je podstawiamy jeden za drugi. Ponieważ jednak *spożyć* ma i znaczenie *zjeść*, więc lepiej jest czasem, aby nie wywoływać kalamburów, uciec się do *niepożytego* np. *niepożyta energia*, *ruiny niepożyte przez czas*.

30. Czy dobry jest wyraz **mocarny**?

(Rz) Jest to rzadszy przymiotnik, związany z *mocarzem*, — oznacza

wyższy stopień *mocy*. *Moc* może być i nadwątlona, *mocarność* zawsze tęga, krzepka.

**31. Za wyjątkiem — brzydki rusycyzm?**

(Rz) Rusycyzm? — może, ale nie koniecznie; kto inny może powiedzieć, że z *wyjątkiem* to germanizm... Linde znał tylko formę *wyjąwszy*, stąd jakby posmak pewnego zastrzeżenia, jak w *za pozwoleniem*, *za biletem*; jednak to niewiele mówi: dziś wyrażenie jest błędne; mówi się: z *wyjątkiem*.

**32. Dni czy dnie?**

(Rz) Właściwą formą jest *dnie*, utarło się jednak już od wieków *dni*, (a nikt chyba utrzymywać nie będzie, że i to rusycyzm?). Forma *dnie* jest bardzo rzadka; została np. w zestawieniu *dnie* i *noce*, na co wpłynęło upodobnienie końcówek, również spotyka się niekiedy w poezji; w *tydzień* utrzymała się na stałe (tygodnie); mówimy też stale *we dnie* (pisane przez Akademię osobno, choć tuby się można z większym prawem dopatrywać przysłówkowego zrostu, niż gdzie indziej).

**33. Dwie, trzy wsi czy wsie?**

(Rz) Pierwotna forma była tu *wsi*, tak, jak np. *kości*, *pieśni*. Od wieków już jednak trwa proces upodobniania się tej formy do mianowników wyrazów, kończących się na *a* z poprzedzającą mięką, jak *wieża*, *dusza*; dawniej mieliśmy nawet *te twarży*, *te nocy* — dziś *twarze*, *noce*, *straże*, *dłonie*, *kiście*, *skronie* i wiele innych; niektóre wyrazy są w stanie przejściowym i dlatego mają obie formy, — należą do nich np. *wieś*, *oś*, *garść*, *postać* i inne.

**34. Czy pojęcia ilość i liczba mogą się wzajem wymieniać?**

(W. A., Pomorze)

(Rz) Ustalili niby prawowierni puryści, że *liczba* jest wynikiem *liczenia*, *ilość* — *mierzania*, że możemy tedy mówić o *ilości* mąki w skrzyni, ale tylko o *liczbie* gruszek w worku. Co do *liczby* w zastosowaniu do liczenia niema wątpliwości: *liczba wody* byłaby nonsensem; ale co do *ilości*, to ograniczenie jest, zdaniem mojem, zgoła chybione. Jeżeli pytamy *ilu żołnierzy jest w pułku?* jeżeli mówimy o *ilościowym* stosunku dwu grup, o nieprzeliczonych *ilościach* nacierającego wroga, — to czemuż mielibyśmy się obawiać np. *ilości mieszkańców w mieście?* A więc, *liczba mieszkańców* albo *ilość mieszkańców*, chociaż tylko *ilość energii*.

**35. Czy zwroty *podał się na sekretarza*, *podał się o zaliczkę* są poprawne?**

(K. J., Lublin)

(Rz) Najzupełniej. W pierwszym mamy tylko skrót *podał się* (= złożył ofertę) *na stanowisko sekretarza* (bo wstępuje się *na* stanowi-

ska), — w drugim mamy *o*, bo znaczy to *prosił o zaliczkę*, a więc stosujemy rząd ten sam. Samo *podać się* w tem znaczeniu jest równoznaczne ze zwrotem *kazać się zapisać*.

36. Słyszałem niedawno w odczycie dra Dąbrowskiego o większej **umieralności** pracujących kobiet w stosunku do **umieralności** pracujących mężczyzn. Czy to potrzebny nowotwór?

(36/37 K. L., Warszawa)

(Rz) W języku ogólnym — niepotrzebny; *śmiertelność* wystarcza. Jeżeli jednak w języku *z a w o d o w y m* lekarz dla jakichś powodów potrzebuje te pojęcia różnicować, to dziwić się temu nie można. Wyraz utworzony jest zupełnie prawidłowo i nie razi.

37. **Spojrz — spójrz — spojrzysz?**

(Rz) Pierwotna forma była *poźrzy*, ale rozkaźniki takie nie utrzymały się: albo je skracano przez odrzucanie końcowego *i* (*y*), albo przez analogję do innych rozszerzano przez *j* (*ciśnij, weźmij*). W formach skróconych *o* przeważnie zwięzowano na *ó* (*łowi — lów, loży — lóż, robi — rób*, choć np. zostało *chodzi — chodź, toczy — tocz* i t. d.). W ten sposób od *spojrzeć* będzie *spojrzysz* i *spójrz*. (Ciekawy jest w tych skróconych rozkaźnikach czasownik *wziąć*: mamy tu obok rozszerzonej formy *weźmij*, częstszą formę *weź*, gdzie *m* końcowe odpadło, a z pnia pozostało tylko wspomnienie w postaci miękkości *ź*).

38. Skąd się wziął wyraz **cywil** i czy ma prawo obywatelstwa w mowie?

(W., Warszawa)

(Rz) Wyraz ten używany jest w dwu znaczeniach: *osoba cywilna* (głównie niewojskowa) i *stan cywilny*, a w przenośni — *ubiór cywilny* (np. *pan w cywilu*). Powstał on w gwarze koszarowej pułków galicyjskich b. armji austriackiej, zasilanej, jak wiadomo, systemem rekrutacji terytorjalnej, narodowościowej. Słownik Warsz. cytuje wyraz z Gawalewicza i Sewera (Maciejowskiego), ale spopularyzowany został on głównie podczas wojny przez Legjony (często w znaczeniu żartobliwym) i umocniony w wojsku naszym przez wcielonych do niego żołnierzy, o których wyżej; z wojska rozposzechnił się po całej Polsce. W mowie staranniejszej debitu nie zyskał, — pozostaje nadal wyrazem gwarowym zarówno u nas, jak i w miejscu poczęcia. I słusznie: brzydki to germanizm.

#### OD REDAKCJI.

Licznych Czytelników, którzy bezimiennie przysyłają nam do redakcji różne uwagi językowe, jeżeli chcą, byśmy uwagi te omawiali, prosimy

o nazwiska, anonimów bowiem uwzględniać nie możemy; również i o adresy, gdyż niejedyn szczególnie nadaje się raczej do załatwienia listem. *Nazewnątrz* zapytania podcyfrowywać możemy inicjałami lub w dowolny wskazany nam przez piszącego sposób.

Dla uniknięcia nieporozumień — zaznaczamy, że autorem artykułu podpisanego „Dr. G. Alkor“ (p. niniejszy i poprzedni numer *Poradnika*), nie jest nikt z redakcji naszego pisma.

### R Ó Ź N E.

Dnia 30.I. r. b. odbyło się zebranie Wydziału I Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym szeroko omawiano sprawę pisowni na tle ostatnich wydań przepisów Polskiej Akademii Umiejętności. W zebraniu wziął udział p. prof. Kazimierz Nitsch.

Tej samej sprawie poświęcone było miesięczne posiedzenie T. P. J. P. z dn. 24.I.; *uchwalono* na niem co następuje:

„Ostatni projekt reformy pisowni, wydany przez Polską Akademię Umiejętności, odznacza się pośpiesznością wykonania, rzeczowemi błędami i nieprzemyśleniem zasad, które wprowadzają do pisowni zarodek stałego zamętu. T-wo P. J. P. zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o wzięcie pod uwagę krytycznych głosów, dotyczących ostatnich projektów zmian ortograficznych“.

Ostatnie dyskusyjne zebranie T. P.

J. P. w dniu 14.II. r. b. miało za temat czasowniki zwrotne. Rzeczą omówił p. Inspektor Szkolny Teofil Szczerba, dając wyczerpujący i barwny obraz tego złożonego dość zagadnienia, poczynając od źródeł starogreckich i staroindyjskich aż do ostatnich prac Szachmatowa, Margulies, Fortunatowa i Havránka.

W tych dniach ukazał się w druku w formie broszury *memoriał*, opracowany na zlecenie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego przez prof. dr. Witolda Doroszewskiego p. t. „*Pisownia polska w ostatnich wydaniach*“. Ma on za temat *najnowsze przepisy ortograficzne* Polskiej Akademii Umiejętności. Jest do nabycia w księgarniach. Cena 1.— zł. Cały zysk autor przeznaczona na fundusz uczczenia pamięci prof. A. A. Kryńskiego. Ł.

### UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

W dalszym ciągu na wydanie pamiątkowego tomu *Prac Filologicznych* wpłynęły następujące ofiary:

Szkoła powszechna № 124 13 zł. 10 gr.; Nauczyciele Szkoły powszechnej № 43 11 zł. a mianowicie: Mamczar 1 zł., M. Tarnowska 1 zł., Słowajski 1 zł., E. Humnicka 1 zł., A. Chmielewska 1 zł., A. Dubiszewska 1 zł., Pytlak 1 zł., P. Włodarczuk 1 zł., J. Łykowska 1 zł., M. Radziszewski 1 zł., Litwinczakowa 1 zł.; Grono nauczycieli Szkoły powszechnej № 75 13 zł.; Personel publ. Szkoły powszechnej № 80 9 zł.; H. i Wł. Koneczni 10 zł.; Karol Lampe 2 zł.; ks. prof. Kremer 1 zł.; prof. dr. Chyliński 1 zł.; prof. dr. Fr. Ilešić z Zagrzebia 7 zł.; Magister filoz. Teofil Szczerba 25 zł.; Personel Szkoły powszechnej № 66 15 zł.; Szkoła powszechna № 49, grono nauczycielskie im. Michaliny Mościckiej 9 zł.; Szkoła powszechna № 50 11 zł.; Nauczycielstwo Szkoły powszechnej № 19 7 zł.; Grono nauczycieli Szkoły im. gen. Bema 12 zł.; Zarząd Główny Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich 50 zł.; Szkoła powszechna № 39 5 zł.; Personel nauczycieli Szkoły № 41 14 zł. Łącznie z poprzednimi 1.208 zł. 60 gr. Dalsze ofiary przyjmują redakcje *Kurjera Warszawskiego* i *Poradnika Językowego*.

## OD ADMINISTRACJI

Z dniem 1-ym stycznia 1933 r. Administrację „Poradnika Językowego” objęła „Nasza Księgarnia”, Warszawa, ul. Świętokrzyska 18, telefon Nr. 798-18; konto P. K. O. № 2058.

We wszystkich sprawach, związanych z prenumeratą, dawnymi rocznikami, reklamacjami i t. d., należy się zwracać pod adresem „Naszej Księgarni”.

W sprawach zaś związanych z Towarzystwem Poprawności (m. i. z opłatą składki, wynoszącej rocznie 3 zł.) — do siedziby Towarzystwa, Tamka 44, telefon 525-10, konto P. K. O. 24.900.

Walne zebranie roczne Członków T. P. J. P. odbędzie się w końcu marca. Zarząd T-stwa uprasza Członków o składanie wniosków, jeśli jakie będą mieli, pod adresem Redakcji Poradnika, Tamka 44.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26 — po 2.— zł., 1927 — 1,50 zł., 1929, 30, 31 — po 3.— zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 12 roczników (1903-31) — 19 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Zapytania dotyczące poprawności języka, prosimy kierować do Redakcji, Tamka 44; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

TREŚĆ zeszytu 2-go: Kilka uwag o broszurze p. t. „Pisownia polska”, G. Alkora O stylu pseudo-naukowym, W. Doroszewskiego; Z gwary wielkiej polityki, Józefa Rossowskiego; Z gwary żeglarskiej, B. Śląskiego; Roztrząsania; Głosy czytelników; Szablony stylistyczne, Jw; Zapytania i odpowiedzi; Różne; od Redakcji; od Administracji.

Wydawca:  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Stoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świętokrzyska 18